GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 94.

Dnia 10go Lutego 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE NA EMIGRACYI.

W chwili kiedy nas dochodzą wieści o projektach wydawania nowych pism na Emigracyi, kiedy już mamy próby jednego a prospekt drugiego przed oczyma, nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów, jak pojmujemy obowiązek piśmiennictwa polskiego na Emigracyi. Według nas obowiązek ten łączy się ściśle ze stanowiskiem, jakie Emigracya Polska zajmuje w sprawie narodowéj, to jest że odnosi się jedynie do tych tylko potrzeb ojczystych, które na ziemi polskiéj zaspokojonemi być nie mogą. Co tylko w kraju jest możliwém wobec srogiego ucisku zewnętrznego, czy to w dziedzinie czysto naukowéj, społecznéj i ekonomicznéj, czy to w belletrystyce, do Emigracyi nie należy i przez emigrantów przedsiębraném być nie powinno, bo to w kraju z większą łatwością i korzyścią dokonywaném być może. Emigracya nie ma do tego ani czasu ani potrzebnych warunków. W Emigracyi ani Fredry ani Kraszewskiego nie potrzeba; miejsca tu dla nich nie ma.

Emigracya jest dzisiaj jedyném polem swobody dla najżywotniejszych kwestyj narodowych. Tu możemy i powinniśmy rozwidniać nieustannie ciemności, które upadek ostatniego powstania spowodowały; tu wynaleźć możemy te druty telegraficzne, które z hotelu Lambert wyciągnięto tajemnie w 1863 r. do Warszawy, Krakowa, Lwowa i Wilna, ażeby powstanie zaprzedać jak w 1831 złudzeniu obcéj interwencyi. Tu nam sumienie nakazuje oddać pod sąd Narodu wszystkie manowce, któremi od r. 1861 doprowadzono jego losy aż do dzisiejszéj przepaści. A bez tego ani jednego pewnego kroku naprzód zrobić nie będziemy w stanie; bez tego nie poznamy wartości ludzi i rzeczy do dalszéj pracy patryotycznéj niezbędnych, i nie będziemy wiedzieli kogo i czego się strzedz mamy, kogo i czego unikać jak dżumy.

Żadne pismo krajowe, nawet w prowincyach gdzie tak nazwana wolność druku panuje, tych żywotnych pytań nie wyświeci, a nawet ich się nie dotknie, bo mu Prussak i Austryak nieustannie grozi ruiną a jego redaktorom srogiém więzieniem. Rola pism krajowych ograniczyć się koniecznie musi albo do ogólników humanitarnych i społecznych, albo do sporów i interesów miejscowych, albo do propagowania myśli i celów przyszłości Polski nieprzyjaznych. *Czas* Krakowski wysila się na wmówienie w swoich czytelników, że Cesarz Austryacki jest bardzo liberalnym cesarzem a Moskiewski nim być powinien, że w Rzymie i w hrabiach galicyjskich leży nasze zbawienie. *Dziennik* zaś *Poznański* zbiera nowinki z całego świata, pożycza co może u innych ażeby swoje kolumny zapełnił, z Prussakami ostrożnie się kłóci, ale za to śmiało rzuca klątwy na tych którym po głowach roją się jakieś demokracye i powstania. I nie dziw; to stan naturalny piśmiennictwa polskiego w niewoli; tym sposobem tylko okupić może pobłażanie wrogów i *odzywanie się w ojczystéj mowie do swoich.*

Jednę wszakże niezaprzeczenie ważną korzyść przyniosła nam nie tyle Prusska jak Austryacka wolność druku, a tą jest pewna swoboda w wypowiedzeniu Polskiéj myśli co do rządów Moskiewskich w prowincyach Polskich. Cała barbarzyńska ohyda tych rządów znajduje właściwe napiętnowanie i wzgardę, nie tyle w Poznańskich pismach gdzie czujność przyjaciół Moskwy jest silniejsza, ile w Galicyjskich, gdzie nowy zwrot polityki Austryackiéj ku narodowościom nie dopiął jeszcze swego celu, ażeby mógł wywołać publiczne sprzeczności. Otóż pod względem codziennéj walki z ukazami Carskiemi, pod względem oświecania Polski i Europy o mordach i zdzierstwach jakich się Moskwa dopuszcza z pogardą wszelkich pojęć nie tylko sprawiedliwości ale i interesu własnego państwa, pisma krajowe Poznańskiego i Galicyi robią dzisiaj nierównie więcéj jakby mogły dokonać pisma Emigracyjne, wtenczas nawet gdyby zdobyły dawną doniosłość swoją w sprawie narodowéj.

Z tego wynika, że piśmiennictwo Emigracyjne, ażeby dopełniło swego obowiązku, nie powinno marnować swych sił i zasobów, ale je skupiać w przedmiotach, których nie kto inny tylko ono dopełnić iest w stanie, czyli inaczéj że zakres jego mozołów nie powinien daléj sięgać jak do kwestyj polityczno-narodowych, obchodzących przeszłość i przyszłość Polski. Co tylko ten zakres przechodzi, uważać musi albo za podrzędne zadanie albo za nie należące do jego urzędu.

Piśmiennictwo Emigracyjne, w naszém rozumieniu, ma wielkie znaczenie, wielką odpowiedzialność. *Verba volant, scripta manent*, powtarzają ludzie od wieków. To co prywatnie, w kółku stowarzyszonych lub na improwizowanéj mównicy powiedzianém być może, znika nie raz bez śladu, ale to co Polak wygnaniec, przyjęty gorącą miłością Ojczyzny, przeleje na papier i poda swoim braciom jako świadectwo lub naukę, musi być zaręczone głębokiém przekonaniem, sumiennością i stateczną rozwagą. Inaczéj będzie to płód płochy, szkodliwy i niegodny polskiego obywatela.

Przed kilkoma dniami wyliczyliśmy aż siedem towarzystw polskich w samym Paryżu. Są to dotąd niewinne próby niedoświadczenia lub mylnego kierunku pojęć patryotycznych. Mamy mocne przekonanie, że czas i rozwaga zmniejszą ten sztuczny mechanizm do takiéj ilości kółek, ażeby nasz wóz emigracyjny mógł ruszyć z miejsca otrętwienia na którém dziś stoi. Ale przypuśćmy, że każde z owych siedmiu towarzystw wydawać zacznie swoje pismo, że każde wystąpi do walki z sześcioma innemi przypisując sobie tylko nieomylność i zasługę wynalazku *idei zbawienia*, czyż teraźniejsze rozdwojenie, acz szkodliwe bardzo, nie stałoby się szkodliwszém jeszcze, bo publiczném zgorszeniem?

Nie dziś na świecie żyjemy, przebolelişmy wiele smutnych zawodów, widzieliśmy niemało usiłowań patryotycznych i w wielu czynny udział braliśmy osobiście. Dla tego też nauczyliśmy się rachować z przeciwnościami, mianowicie wtenczas kiedy one pochodzą nie ze złéj woli, ale z braku dostatecznéj wiedzy albo z nierozważnéj gorliwości. W teraźniejszém usposobieniu Emigracyi widzimy jak i w dawniejszém trzy kierunki, odpowiadające trzem naturalnym rozkładom wykształcenia i charakteru polskiego.

Jedni zwracają swoje uczucia i myśli ku dalszéj pracy na drodze niezmordowanego apostolstwa którą męczeństwo narodu uświęciło, na drodze wolności, równości i braterstwa, zaręczonéj karnością obywatelską a spotęgowanéj wiarą w spełnienie obowiązku zawsze i na każdém miejscu. Tą drogą jest demokracya polska, pokryta jeszcze kurzawą herostratyzmu lub nędznego odstępstwa, ale stanowiąca jedyne kadry dla wojującego patryotyzmu.

Drudzy zagrzebani w przeszłości, skrępowani parentelą, kłyskotami tytułów i hołdów, interesami majątkowemi i liczną klientelą wielbicieli i domowników, nie chcą się ruszyć z miejsca, przyjmują w dziedzictwie wszystko co im ojcowie zostawili, mniéj cnotami obywatelskiemi, które w nich niewola lub stósunki *wielkiego świata* wyziębiły. Ci ludzie nie wiedzą, dla czego by się mieli *hazardować* kiedy im i tak nie źle na świecie. Oczywiście, że jako urodzeni

Polakami kraj swój kochają, ależ nikt po nich nie może wymagać *szaleństwa*, jakichś konspiracyj, rewolucyj, kiedy Polska z rozwoju tylko interesów Europejskich wyjść może, albo na wieczne czasy przepednie. Zasługujmy się dworom Europejskim, pamiętajmy że w Austryi znajdziemy kiedyś wybawiciela, bo ona ma *interes* postawienia Polski między sobą a Moskwą, a przede wszystkiém pielęgnujmy staranną opiekę nad nami Ojca Świętego, a resztę Bóg dopełni, jeżeli nie dopuścimy żadnych *socyalistów i rewolucyonistów* do kierunku sprawą narodową. Oto jest w krótkich słowach ewangelia według Adamów, Władysławów, Andrzejów i im podobnych, która znamionuje z pokolenia na pokolenie stronnictwo magnatów, arystokratów lub jak tam kto je nazwać myśli.

Trzeci, a tych oczywiście jest najwięcéj, stają zawsze po środku, gotowi dostarczyć zasiłków jednemu i drugiemu obozowi, w miarę jak tego *dobro kraju wymaga*. Są to w ogóle bardzo zacni patryoci, gotowi zawsze do poświęceń wszelkiego rodzaju, są liberalni, lud bardzo kochają, tylko nie wiedzą przyczyny, dla czego by Czartoryski nie miał być równie dobrym Polakiem jak Mierosławski, a zwłaszcza dla czego by Czartoryskiego nie słuchali kiedy sobie tego *kraj życzy*, kiedy go rząd narodowy swoim pełnomocnikiem *mianował*. Pochwalają demokracyą jako *zasadę*, ale na co się mamy nazywać demokratami kiedy jesteśmy wszyscy Polakami, kiedy *kraj* tego wyrazu nie zna i przywiązuje do niego znaczenie socyalistowskie? Oni pragną porządku, zjednoczenia Emigracyi. byleby nie wdawać się w żadne spiskowanie i *nie narzucać krajowi* żadnych doktryn, gdyż on je sobie najlepiéj wyrobi, bo najlepiéj zna swoje potrzeby i interesa. Pracujmy, kształćmy się, pomagajmy sobie wzajemnie, *a kto może niechaj wróci do kraju*, bo tu na Emigracyi nie ma co robić, tu się ludzie tylko marnują bez użytku. Szczególniéj zaś niech Bóg broni, żebyśmy się wdawali w jakieś publiczne krytyki Rządu Narodowego, zwarnowonia funduszów narodowych lud nadużyć popełnionych przez ajentów, komisarzy i komitety zagraniczne. Takie krytyki dostarczają tylko dziennikom Moskiewskim materyału do szkalowania nas. Robiliśmy cośmy mogli i jak kto umiał, każden przed swojém sumieniem za swoje grzechy odpowiada i basta.

Oczywiście nie potrzebujemy dowodzić, po któréj stronie są wszystkie nasze przekonania, który z tych trzech odłamów Emigracyjnych pragniemy wspierać wedle sił naszych. W tém miejscu chcielibyśmy tylko, ażeby piśmiennictwo Emigracyjne w miarę wzrastania swego grupowało się w tych trzech szeregach, bo one ztreszczają rzeczywiście trzy kierunki, na które społeczeńtwo polskie się dzieli, bo one wyrażają trzy idee zawsze przeciw sobie stojące, walczą z sobą nieustannie chociaż się nie znają dokładnie. Na takim rozdziale, sformułowanym jasno, bronionym z przekonaniem, sprawa narodowa wiele skorzysta, bo się dowié nareszcie, gdzie jéj rzeczywista siła, na kogo i w jakiéj mierze wolno jéj rachować. Ale gdyby do téj mety nasza polityczna dojrzałość dojść mogła, pragnęlibyśmy ażeby po za temi trzema stronnictwami nie było już maruderów, ażeby każden stanął pod swoją chorągwią i bronił jéj jako żołnierz znający swój obowiązek. Co więcéj, pragnęlibyśmy ażeby w obozie naszym była należyta karność, żeby już nie łamano się na kółka, grupki i koterye, żeby pod pozorem odmiennego pojmowania téj lub owéj kwestyi, dla przywidzenia lub uprzedzenia, nie wywieszano osobnych sztandarów i nie osłabiano się we własném swojém łonie, dla tego że ktoś mniéj umiejętnie, mniéj energicznie też samą myśl wyraził. Jeżeli się zdobyć nie możemy, co między ludźmi jest prawie niepodobném, na jedne środki służenia Ojczyźnie, to pamiętajmy, że najważniejszym warunkiem siły każdego stowarzyszenia mającego racyą bytu jest wzajemny szacunek i wzajemna ufność; gdzie tego brakuje, tam są koterye, kabały, ale tam ani stronnictwa ani przyszłości nie ma.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XVI^ty.—Wielkorządztwo Requezensa.—Powstanie Pomorskie.—Niedoczyn Powstania Belgijskiego. Gwilhelm inny w Batawii a w Belgii.

Podczas najgwałtowniejszego wybuchu krajów nadmorskich, bo jeszcze rozpłomienionego zgrozą po rzezi Ś. Bartłomieja, d'Albe ustąpił wielkorządztwa Requezensowi. Kunktator ten, mniéj jeszcze mogąc się dogadać z narodem, któremu ta przerwa dozwoliła nareszcie poczuć całą siłę swoją, musiał napowrót wziąść się do oręża; lecz *à la Skrzynecki*: niedbale, bez wiary, nadziei ani miłości dla nieswojéj roboty. Cała Neerlandya stała już przeciw niemu pod bronią; miasta Flandryi pod nosem upokorzonych załóg hiszpańskich słały jawny akces do związku Dortrechtskiego, wzywając Gwilhelma na Statudera do Bruxelli, a Stany tego hrabstwa i Księstwa Brabantskiego, zamiast dla wielkorządzcy, obmyśliwały podatki dla Statudera. Nawet feudalno-katolicka Wallonia po swojemu poczęła spiskować, nie wzbraniając nieustraszonemu Ludwikowi nowego najazdu emigranckiego, z za Renu do Belgii. Zresztą w tak już ustalonych nastawieniach, losy wojny prawie były obojętne dla narodu, który na zegar tych losów nie patrząc, nie w dawnéj, to w innéj postaci, a nie w tych to w owych granicach, zawsze był pewien odegrać się w końcu ze wszystkich poprzednich szwanków. Po dwóch latach rożnych uganianek, w 1574 eskadra Neerlandzka odegnała sukursową flotę hiszpańską od wylotów Skaldy, a ostatnia uczepka Hiszpanów do Zeelandyi, ważna twierdza i port Middelburga wpadły w ręce powstańców. Za to od wschodu, niezmienna wyższość taktyki hiszpańskiéj zadała znowu pod Mooker, nad północną Mazą, szkaradną klęskę daremnie walecznemu Ludwikowi, dążącemu z nad Renu w pilną pomoc powstaniu Batawskiemu, a który z drugim bratem Statudera, Henrykiem, i czterema piątemi swego wojska tu zginął. Ale chociaż poległy tutaj wojownik uchodził za jedyną otuchę powstania lądowego, przegrana ta nic *maciejowickiéj* żałoby za sobą Niderlandom nie przyniosła, bo ostateczne ich zwycięztwo nie na jednym żywiole i nie na jednym mieczu, ale na wszystkich razem orężach i na wszystkich fizycznych czy duchownych żywiołach radykalnie przetwarzającéj się Ojczyzny, czuło się zahipotekowaném. Najświetniejsze wygrane *tercyozów* na polach belgijskich nic nie rozstrzygały, bo amfibyczna obrona kęp neerlandzkich z odsieczą marynarki i zalewów regularnie je przekreślały. Dopiéro sagunckí opór Alkmaru, Harlemu i Lejdy na moczarowym półwyspie właściwéj Hollandyi wskazał powstańcom nie tylko gdzie dziura w todze Komandora Kastylskiego, ale gdzie szczerba achillowéj skóry d'Alba, don Żuana i Alexandra Farnezejskiego. A trzeba zauważyć, że tutaj, choć zagrzebanie się jak Sagunta w rozmyślnych zgliszczach, walki z Hiszpanami jeszcze nie kończyło; bo tu nie z głupimi poganami była sprawa. Bywało że inkwizycyjny formalizm krzyżowców niedopalone kości heretyków odgrzebywał na urzędowe *auto da fé*; trzeba więc było koniecznie żywcem się uratować.

Po temu przerębywano tamy morskie, a dopiéro po falach bijących o skarpy oblężonych warowni, po nad zatopionemi przykopami oblegających, taki de la Marck, taki Treslong, taki Boisot, zbrojnemi statkami przerzynał się lub nie, na odsiecz załogom broniącym się do ostatniego tchu i do ostatniego zwaliska okopconych cegieł. W tych to zapamiętałych zapasach nad ziemią, pod ziemią, na wodzie, pod wodą, przemysł włoski na jurgeldzie Hiszpanów, posunął kunszt oblężniczy do niesłychanéj i nigdy późniéj nie prześcignęłéj potęgi. Mrowiska ludzkie wymyte z dolin uchodziły na korabie, albo wdrapawszy się na kępy, każdą oskardem i łopatami przemieniały na *Harlem* i *Leydę*. Rozszalone wody stały się ulicami niezmierzonego okiem archipelagu, ktory jakoby wracał po wiekach cywilizacyjnego stworzenia do odmętu, ale wraz z nim do odmętu tego zapadały się przykopy, działa i żelazne pułki ciemięzców. Kiedy bestyalny de la Marck kazał bez rozeznania, bez potrzeby, z bandyckiéj uciechy przekopywać tamy obejmieczające całe powiaty, a"słano do niego niewiasty z zaklęciem o uchronienie *zielonéj Ojczyzny*, on odpowiadał: "nie troszczcie się, ojczyznę nową wam odmuruję na palach z samego bronzu kastylskiego, a cymentu do niéj nabiorę z waszych żabich trupów." Pijany wandal ani podejrzywał wtedy, ile w jego gaskonadzie było wieszczéj prywdy! A Ojczyzna to nie darowana od Pana Boga, jak pszenne niwy szlachcie polskiéj, lecz cała wydobyta łacha po łasze z bożego chaosu, i przez tyle pokoleń lepiona bobrową kielnią od podwalin do dachu.

Ale zniczową duszą tych już niczém niougaszalnych cudów był książe Oranii. Najwięksi mężowie jeden tylko mają moment w życiu,

w którym stanąwszy na prawdziwym gruncie swoim, są též sobą samymi, i w którym cnota ich tak jest dotykalną dla współczesnych jak nią się stanie dla najdalszéj potomności. Takim momentem w zawodzie Gwilhelma jest ów rok 1574, kiedy osamotniony(*) na moczarach zeelandzkich wyginięciem wszystkich niemal druhów swoich, bez rady, bez poręki, bez widoméj nadziei z nikąd, obwarował się z rybakami, groblarzami i korsarzami na téj węžynie pomorskiéj, w religijném postanowieniu rozprzestrzenienia jéj do rozmiarów nowych Niderland, lub zaprzepaszczenia wszystkiego napowrót, do ostatniéj garści piasku, pod falami morza Północnego. Osadziwszy się na śluzach Delftu, Szydam i Rotterdamu, a ztąd przekradając się nocami przez cyrkumwallacye hiszpańskie, odbywał nieustanny przegląd swoich warownych sporad, zaopatrywał je, łączył, zachęcał do bezpardonnéj wojny. A każda z nich broniła się do upadłego, bo rachowała jak na Zawiszę, że w przedostatniéj godzinie szturmu, na tyłach szturmujących zjawi się ojciec Gwilhelm z amfibijną odsieczą.

Dla obronienia a raczéj pomszczenia jednéj Lejdy, trzeba było zatopić 180 miasteczek i kilkaset mil kwadratowych pastwisk, pól, parków i tak w miarę, na około zatoki Zuyderskiéj, śrédziomorza Harlemskiego i pięciu ujść Zeelandzkich. Na taki to rozmyślny kataklizm zdobył się lud najoszczędniejszy, najwyrachowańszy na kuli ziemskiéj; lud co wolał umierać niż zapłacić podatek Hiszpanom; lud ekonomistów, pracowników, kramarzy, między którymi nierzadko było spotkać wieszającego się z rozpaczy, że beczkę śledzi przepłacił. Znać że o téj dopiéro porze nadszedł dla tego ludu ów paroxyzm rewolucyjnego zachwytu i cielesnego zapomnienia się, który niegdyś uniósł był Taborytów po nad wszystkie zgliszcza Ojczyzny materyalnéj. Niestety! ta chwila sakramentalna w psychologii ludów wyspowiadanych na śmierć ziemską, kiedy Ojczyzna oczyszczona z wszelkiego ziemskiego kału staje się wspólną i niepodzielną duszą wszystkich jéj mieszkańców; taka godzina widać, mimo całowiecznych podrygów, jeszcze dla polskiego ducha nie wybiła, skoro dotąd żaden paroxyzm jego konwulsyj nie zdołoł nas wprawić w podobny stan powstańczéj nieomylności.

Z razu, powstanie Batawskie potrąciło wszystkie pokrewne sobie żywioły w prowincyach belgijskich, o ile nie były do szczętu już zagniecione przez kontrarewolucyą swojską, bo co do Hiszpanów, ci własną siłą już tylko akurat w granicach swoich cytadel i koczowisk panowali. Wtedy nagle, niepłatne pułki Requezensa podnoszą rokosz na wzór i podobieństwo naszych ruszeń pospolitych, exekwując żołd swój na miastach które się licho pilnowały, z całą srogością zdobywczego szturmu. Ta pretoryańska zawierucha rozbudziła i zarazem wyzwoliła prawie całą Flandryą i pół Wallonii. Nareszcie i największe miasta jak Antwerpia i Maestrycht, nawiedzone przez tę *furyą hiszpańską*, łunami pożarów i dymem krwi wytknęły w poprzek wszystkich prowincyj belgijskich, zagony straszne jak tatarskie, a rozmyślniejsze. Dopiero takiéj trzeba było moxy, ażeby na nowo podraźnić zamroczony piwskiem patryotyzm Flamandów.

Kalwinizm, mocno zakwaszony przez system grubiańskiego anabaptyzmu, wybuchnął wszędzie z pod popiołów i tak obległ na kilku punktach ostatki rozproszonego za rabunkiem ciemięztwa, że sama śmierć Requezensa przy daremném obleganiu *Ziricksee* (1567), sześcioma prowincyami: Brabantu i Flandryi, od morza do Mazy, pomnożyła zjednoczone stany Niderlandzkie. Południowe zamki Wallońskie około Luxemburga pozostały się wtedy jedyną ochroną i podstawą wycieczek Hiszpańskich, a prawie całoroczne interregnum otworzyło bezbojnie Gwilhelmowi wszystkie miasta Flandryi. Statuder poniesiony na ramionach gmin i cechów przez Antwerpią i Bruxellę do Gandawy, zastał w téj stolicy Niderlandzkiego przemysłu posłów wszystkich siedemnastu prowincyj. Te Stany Powszechne w imieniu trzech zjednoczonych ludów zaprzysięgły nierozerwalną unią przeciw Filipowi II, a posłuszeństwo elektowi Dortrechtskiemu.

(Dokończenie Odczytu nastąpi.)

* Z czterech braci Gwilhelma, Adolf zginął na samym wstępie powstania, pod Hojligerle, dwaj drudzy, Ludwik i Henryk, pod Mooker. Z czwartego Jana, troskliwszego o swoją ojczyznę prywatną, aniżeli publiczną, Statuder mało miał pociechy. Najbieglejszy jego poufnik, Arnix de St. Aldegonde, marnował się na jałowych poselstwach za granicą rzetelnego czynu.

STOWARZYSZENIE PODATKOWE.

Do Redakcyi *Głosu Wolnego*.

Winienem czytelnikom waszym kilka słów objaśnienia, tém bardziéj że artykuł o Stowarzyszeniu Podatkowém, w numerze 91 umieszczony, przychylne niezaprzeczenie pióro skréśliło.

Co do Uwagi I, *że się Stowarzyszenie zbyt mało zajmuje potrzebami nowéj Emigracyi.* — Stowarzyszenie na dziś nie może nic więcéj robić nad to co robi. Okólnik VI dowodzi, że Stowarzyszenie *czasowe*, zamieniło się dnia 29 listopada 1864 r. na *wieczyste*, głównie z powodu przybytku inwalidów z nowéj Emigracyi. Z tego powodu skapitalizowano fundusz żelazny, z tego powodu nastąpiły i następują zapisy wieczyste, tak że dziś kapitał Stowarzyszenia przechodzi 60.000 fr. Weteranów o 70 latach, mających subsydyów fr. 15, 25, 35 i 45, nie możemy jeszcze wszystkich umieścić na zadatku emerytalnym, jakże możemy myśléć o młodych inwalidach pobierających 60 i 50 fr. i mających prócz tego różnego rodzaju pomoce. Jest z nich kilku w Stowarzyszeniu i dotąd żaden z nich ani sam nic nie żądał, ani żadnego nikt nie przedstawiał. Dowodem sympatyi gruntownie braterskiéj dla młodych inwalidów powinien by być zdaje mi się Okólnik VI, boć to kapitałem pragniemy przyszłość ich uposażyć.

Co do Uwagi II: *Brak jasności w rachunku VIII.* — Sprawozdania poprzednie jak i Sprawozdanie VIII obejmuje trzy rzeczy razem:

a) Rachunek z *podatku* za rok 1864, którego robić nie można, z powodu zaległości opłacanych późniéj i przeciągających się wydatków, jak przy końcu następnego roku 1865.

b) Rachunek z *ofiar* do daty sprawozdania, bo w tych zaległości nie ma i każdego dnia można rachunek ich zamknąć. Wedle aktu założenia kontrolują się one oddzielnie i nic wspólnego z podatkiem nie mają.

c) Wiadomość o stanie Stowarzyszenia w dniu Sprawozdania.

Z czego wynika, że fundusz żelazny po koniec r. 1864 wynosił 11.196 fr. Annex *C* jest na to, aby dowiódł, że cała ta summa weszła w obligacye, a powtóre, i na to, że fundusz żelazny w dniu 15 grudnia 1865 r. (jako wiadomość) doszedł do fr. 14.817 c. 35. Pozostała gotowizna fr. 229 c. 80 nie ma znaczenia rachunkowego; za kilkanaście dni weszła w obligacye.

K. Krolikowski.

Paryż, 1 lutego 1866.

Zarząd Stowarzyszenia Podatkowego, chcąc zabezpieczyć ile możności kapitały i summy rezerwowe, jemu powierzone, dołożył wszelkich starań, ażeby uzyskać otwarcie rachunku w *Crédit foncier de France*, nie dla któréjkolwiek osoby z zarządu, co by nadało operacyi charakter prywatny, ale dla samego Stowarzyszenia. Jakoż w dniach 3 i 7 lutego b. r. zapadło postanowienie téj poważnéj instytucyi kredytowéj, mocą któréj otworzony został *un compte courant à l'association des imposés volontaires polonais.* Następnie Zarząd Stowarzyszenia Podatkowego złożył tam całą gotówkę i wszystkie wartości w jego rękach będące, to jest obligacye i renty na rzecz Stowarzyszenia. Tym sposobem Zarząd usuwa wszelkie obawy o bezpieczeństwo kapitałów, Stowarzyszeniu daje nową i silną rękojmią przezorności swojéj, ustala je i wzrost co raz wyraźniejszy mu zapewnia.

Na ostatniém posiedzeniu Zarządu postanowiono przyjąć siedmiu nowych weteranów na pół emeretury, jako kandydatów do całéj, to jest: 2 z Nantes, 1 z Tuluzy, 1 z Agen, 1 z Craon, 1 z Carcassone, 1 z Le Mans. Postanowiono także, aby jeżeli się wydarzy emeryt z krzyżem srebrnym żołnierskim, dostawał dodatku fr. 20, gdyż i to obok emeretury należy do tradycyi narodowéj; wiadomo bowiem, że krzyże *srebrne* były w Polsce płatne.

Komitet w Zürich zawiązany od trzech lat dla wspierania wychodźców polskich w Szwajcaryi nie ustaje na chwilę w swoich czynnościach. Otrzymał on właśnie od Komisyi wsparcia sprawozdanie po d. 15 grudnia z. r. Ażeby miéć pojęcie o staraniach i pracach, które spowodował napływ Emigracyi Polskiéj do Szwajcaryi, potrzeba wiedzieć, że jéj liczba wynosiła 2300 osób, z których

wiele udało się do innych krajów, i że zapomoga użyczona Polakom przez Szwajcarów przenosi summę 300.000 fr. licząc w to już wsparcia udzielone przez 21 miejscowych komitetów.

W obecnéj chwili Komitet w Zürich, w którym centralizują się wszystkie usiłowania na korzyść Emigracyi Polskiéj w Szwajcaryi, zajmuje sie głównie utrzymaniem rannych i inwalidow, dla których życzyłby sobie utworzyć stały zakład, i stara się także nieść pomoc młodzieży uczącéj się w szkole politechnicznéj i w uniwersytecie. W tym celu wydał odezwę do obywateli Księstwa Poznańskiego i Galicyi i spodziewa się otrzymać od nich dostateczne środki, aby dopełnić tak dobroczynnéj i zarazem tak użytecznéj dla Polski missyi.

Oto wyciąg ze sprawozdania Komisyi wsparcia.

Wpływy ogólne, włączając w nie f. 1129 c. 30 udzielonych przez dyrekcye policyi federalnéj i kantonalnéj, wynosiły od 15 marca do 15 grudnia z. r. franków 6775 c. 40.

Wydatki :

Dla chorych i inwalidów	fr. 2072 c. 56.
Na wsparcia pracujących, opłaty terminu, narzędzia i odzież	fr. 1379 c. 30.
Na koszta podróży dla wyjeżdżających	fr. 1849 c. 88.
Na wsparcia dla przejeżdżających	fr. 1049.
Indemnizacye, gratyfikaye i wydatki kancelaryi ..	fr. 645 c. 66.

W dodatku do tego rachunku pozwalamy sobie dołączyć krótki rapport, zaczynając od uwagi, że z funduszów zbieranych dla uczącéj się młodzieży oddzielny rachunek jest prowadzony, który będzie w swoim czasie złożony przez specyalną komisyą. Z początku Komisya położyła sobie za zadanie zapewnić utrzymanie przybyłym do naszego kraju Polakom przez wynajdywanie pracy; wspieranie pieniędzmi, odzieżą i t. p. nie dało się jednak długo odroczyć w położeniu w jakiém się większa ich część znajdowała i potrzeba było odezwać się do publicznéj dobroczynności. Oprócz szukania zatrudnień dla wychodźców, opłat od terminu, wydatków na odzież i narzędzia, i dopłat do ich niedostatecznych zarobków, ludzkość nakazywała nam zająć się przede wszystkiém losem chorych i inwalidów, dla tego summa wydana pod tą rubryką jest największą. Tym, o których można było przewidzieć, ze sobie u nas bytu przez pracę nie zapewnią, Komisya starała się ułatwić wyjazd za granicę w porozumieniu z władzami policyjnemi, z zastrzeżeniem, że po otrzymaniu pieniędzy na podróż dalszy pobyt w kantonie i w całéj Szwajcaryi nie będzie im dozwolonym. Co do reszty, Komisya może złożyć zaręczenie, że tym tylko udzielała wsparcia, którzy dla braku pracy nie mogli w żaden sposób się utrzymać.

O ile Komisyi wiadomo, w kantonie Zürich połowa wspieranych przez nią wygnańców trudni się pracą; wielu wyjechało i znalazło gdzie indziéj utrzymanie. W ogóle można twierdzić, że prawie wszyscy przebywający tu wychodźcy polscy mogą się utrzymać albo o własnych środkach albo przez własną pracę, i że zatém ustała potrzeba dalszych starań Komisyi. Co do tych którzy świéżo przybyli, zrobiono doświadczenie, że wielu z nich nie umie nawet po polsku, i że najlepiéj będzie pozostawić ich opiece policyi.

K. Walder, komendant; J. K. Huber, komendant; J. J. Homburger, radzca kantonowy; J. Guggenbühl; Nötzli. kapitan policyi.

SPRAWOZDANIE STOWARZYSZENIA POLSKIEGO W NANCY.

Stósownie do Art. 6, §. 6 Ustawy Stowarzyszenia podaje się do publicznéj wiadomości sprawozdanie z obrotu funduszów w ciągu drugiego półrocza, to jest od 7 sierpnia 1865 do 1 lutego b. r.

		fr. c
Wedle poprzedniego sprawozdania kapitał Stowarzyszenia wynosił		416 25.
W ciągu półrocza wpłynęło :		
1. Podatku miesięcznego od członków czynnych stowarzyszenia, franków	137	
2. Składek dobrowolnych od członków honorowych, franków	71	
3. Wpływów nadzwyczajnych, franków	35	243.
Razem fr.		659 25.

Wydano :

1. Wsparcia dla pięciu przejeżdżających	31 20.
2. Wsparcie dla chorego jednego ze stowarzyszonych ..	5
3. Dwom rodakom nie należącym do stowarzyszenia, jako pomoc na pogrzebanie dwóch zmarłych z ich famili osób	17
4. Na opłacenie lokalu czytelni w części przypadającéj na stowarzyszenie	5 95.
5. Na materyały piśmienne, korespondencyą i drobne wydatki ..	12 40.
6. Za nabożeństwa odprawione w dniu 12 Sierpnia r. z. i dnia 21 Stycznia r. b.	13 50.
Razem fr.	85 5.

Po odtrąceniu powyższego rozchodu, kapitał Stowarzyszenia wynosi ogółem franków 574 c. 20. Mianowicie :

Fundusz rozpożyczony czasowo pomiędzy 23 stowarzyszonych	485
Gotowizna w kassie	89 20.
Razem fr.	574 20.

Czytelnia Stowarzyszenia urządzona d. 8 października r. z. miała:

		fr. c.
Przychodu :		
Ze składek dobrowolnych od członków czytelni		45 15.
Rozchodu :		
1. Na prenumeratę dzienników	24 40	
2. Na opłacenie lokalu	5 95	46 65.
3. Na oświetlenie i inne drobne potrzeby	19 50	

Nancy, 8 lutego 1866.

A. J. Kwiatkowski, kassyer.—Jurkiewicz.—Kokowski, sekretarz.

Dnia 4 lutego b. r. Towarzystwo Wyrobników Polskich w Paryżu doręczyło zacnemu członkowi Ciała prawodawczego francuzkiego, panu Hipolitowi Carnot, adres wdzięczności polskiéj za jego ważną ze wszech miar mowę z d. 14 czerwca 1865 r. Adres ten opatrzony był 500 podpisami.

W mowach tronowych przy otwarciu ciał prawodawczych mieszczą się zwykle takie sprawy i myśli, których uniknąć nie można tak ze względu na jawność bieżących wypadków jako też ze względu na niezbędną potrzebę ostrzeżenia kraju o tém co się ma wkrótce stać.

W mowie cesarza Napoleona, przy otwarciu Izb Francuzkich dnia 22 stycznia mianéj, znajdujemy ustęp dotyczący ogólnego stanu stósunków zewnętrznych, który lakonizmem swoim i formą zbyt starannie starał się ogrodzić rzeczywiste niepokoje, ażeby mógł stanowić jakiekolwiek zaręczenie na przyszłość.

W miejscu zwykłego zapewnienia o przyjaznych stósunkach z zagranicznemi dworami cesarz Napoleon powiada : " Na zewnątrz, "pokój *zdaje się* być zapemnionym wszędzie, gdyż wszędzie jest "usiłowanie ku rozwiązaniu trudności na drodze przyjacielskiéj, " zamiast ku przecinaniu ich orężem."

A więc pokój nie jest, ale *zdaje się* tylko być zapewnionym.

Urzędowy dziennik Petersburgski, *Le Journal de St. Petersbourg*, z dnia 2 lutego powiada, że nie wchodząc w szczegóły posłuchania danego przez papieża baronowi Meyendorff, może stanowczo zaprzeczyć wiadomości udzielonéj przez dzienniki, jakoby Francya i Austrya usiłowały zatrzeć skutki tego zdarzenia na stósunki Moskwy z Stolicą Apostolską i jakoby Moskwa w tymże samym celu udawała się do pośrednictwa rządu Prusskiego. Usiłowania te nie były ani ofiarowanemi ani przyjętemi.

Pokazuje się z tego, że wyproszenie za drzwi ambasadora Moskiewskiego w Rzymie pozostaje faktem, którego żaden rząd dotknąć się nie chce; tak jest niebezpiecznym wszelki stósunek z Moskwą.

Gazeta Narodowa z 1 lutego, zawiera korespondencyą z Wołynia w któréj czytamy pomiędzy innemi co następuje :

" Wyszedł ukaz, aby wszyscy którzy choć najmniéj skompromitowali się w ostatniém powstaniu, a których dobra nie zostały skonfiskowane, sprzedali je w ciągu lat 5, i to nie komu innemu jak rodowitym Moskalom, w przeciwnym razie rząd je zlicytuje i pieniądze za nie odda właścicielom.

"Z tego powodu, dziennik *Wieść* ogłosił prześliczny artykuł, który nas przekonywa, że prawdziwi Moskale, choć w niewielkiéj bardzo liczbie, nie podzielają myśli wywłaszczania Polaków z polskich prowincyj, i że zamiar ten uważają za naganny i szkodliwy dla saméj nawet Moskwy; że prawdziwi Moskale nie mają za ziomków swoich ogromnéj falangi zbirów i czynowników moskiewskich rozpuszczonych na żer po ziemi polskiéj; że żaden prawdziwy Moskal nie pojedzie do Litwy i Zachodnich gubernij kupować polskie dobra, w których ziemia przesiąkła krwią i łzami polskiemi; że na to zdecydować się mogą przechrzty i parweniusze, którzy z piórka dorobili się fortuny, których rząd jako służalców swych proteguje i chce im pomagać do osiedlania się w tych guberniach; że Małorosya dzisiejsza najlepiéj poświadczyć może, czy nie lepiéj jéj było pod rządem Polskim niż teraźniejszym.

Z prawdziwą rozkoszą czytaliśmy ten artykuł i oświadczamy z naszéj strony najżywszą wdzięczność Moskalowi, który miał tyle moralnéj odwagi, aby podnieść szlachetny głos swój. Oby te jego słowa nie przebrzmiały na próżno i nie zostały głosem wołającego na puszczy.

W Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.